– Tak – powiedziała postać na ekranie telewizora – pracujemy bardzo intensywnie nad nowymi czujnikami. Być może już w 2043 roku możliwe będzie czuwanie na leżąco. Praca zabiera nam bardzo dużo czasu… Do tego dochodzą testy. Nie chcemy narażać ludzi.

Okulary spoczywające na olbrzymim nosie, których szkła przypominały denka od słoików, zniknęły. Zastąpił je prezenter w garniturze khaki z czerwonym krawatem. Zaczął przemawiać do Benowema:

– Tyle mieli do powiedzenia naukowcy z Uniwersytetu Manckiego. Dziś dowiemy się także o najnowszych sposobach przeciwko negatywistom, rekordzie przespanych godzin oraz, uwaga, dowiemy się jak sny po amerykańsku wpływają na nasze postrzeganie świata.

Ekran zrobił się czarny i z prawej strony wpłynął napis:

„NASTĘPNA WIADOMOŚĆ ZA
60”

59, 58, 57, 50 sześć. Benowed ziewnął i opadł na oparcie swojego fotela od wieczornych wiadomości.

Czterdzieści 3, 42, trzydzieści osiem.

Wszystkie te liczby zaczęły wirować w oczach głównego bohatera, który przyjmował je jako nadzwyczaj kojące. Nie zorientował się, kiedy zaczął przyglądać się swoim powiekom, na których liczby kontynuowały swój spadek.

Nim doszło do dziesiątki, zasnął.

Nie miał pojęcia gdzie jest i jak właściwie się tu dostał. Patrząc we wszystkie znane mu kierunki widział bezgraniczną biel. Bojąc się przesunąć stopy i utracić grunt pod nogami, stał w bezruchu. Mimo powiewu pustki, wiedział, że coś się stanie. Nie musiał długo czekać. Z jego lewej strony wysoko na niebie(białym tle) zobaczył sunący, czarny kształt. Pierwszym skojarzeniem był sterowiec, który co jakiś czas pokazywali w wiadomościach jako „pamiątkę po przodkach”, którzy dopuścili do unicestwienia ich macierzystej planety. Jednak w miarę jak ów kształt się zbliżał, Benowed zdał sobie sprawę z tego, że to wcale nie sterowiec, a wielki napis; wielkie, czarne zdanie. Napisane zresztą jego ulubioną czcionką. Gdy przyfrunęło wystarczająco blisko dało się odczytać: *O co chodzi?*

Śniący o tym wszystkim błyskawicznie zdał sobie sprawę o co chodzi. To była jego myśl. Nie wiedzieć jak, znalazł się w środku swojej głowy, w swoim umyśle, najwyraźniej w części, która odpowiadała za selekcje myśli.

Myśl zmniejszyła się do rozmiarów piłki tenisowej, aby zniknąć z dźwiękiem przypominającym odbicie tej samej piłki rakietą. Ale, zaraz po niej, na horyzoncie pojawił się nowy myślo-sterowiec. Gdy zbliżył się wystarczająco, Benowed przeczytał: *Kiedyś było nas więcej*.

Tak samo nagle, jak gdy uzmysłowił sobie o co chodzi, zrozumiał, że kiedyś przez tę przestrzeń pędziła masa myśli. Przed jego oczami obudziła się nagle retrospekcja.

W porównaniu do teraźniejszego stanu rzeczy, kiedy myśli jeżdżą po niebie w gęstości samochodów przejeżdżających przed drogi polne, kiedyś obszar ten był niczym autostrada. Zdawać się mogło, że prawie każdą myślą kieruje zbuntowany nastolatek, który zatrzymawszy się na światłach zobaczył w innym wozie – lepszym od swojego – równie niegrzecznego rówieśnika, a gdy wskoczyło zielone światło obaj przydusili gaz tak mocno, że siedzącym obok nich panienkom zaczęły drętwieć sutki. Widział także myśli powolne, niby starcy stojący w kolejce w supermarkecie, chcący kupić tylko mleko, a mimo to przepuszczający każdego, nawet jeżeli ten miał pełen wózek.

Zagadką zostało jednak to, co tak zdziesiątkowało, a może raczej zsetkowało te wszystkie myśli. Na granicy wzroku pojawiała się nowa czarna i bezkształtna chmura. Powoli przeobrażała się w myślowiec i Benowed czuł zbliżające się rozwiązanie zagadki, która zaczęła go trapić. Już dało się przeczytać ostatnie słowo: *systemowi*.

Myśl zaczęła zwalniać, jednak już po chwili dało się zobaczyć: *ufać systemowi*.

**Pib! Pib! Pib! Pib!**

Ze snu wyrwało go natrętne pikanie telewizora.

Otworzył oczy i ujrzał na ekranie napis:

„Dziękujemy za oglądanie wieczornych wiadomości.

Prosimy o niezwłoczne podłączenie się do maszyny czuwającej.”.

Ziewnął raz jeszcze, przetarł oczy, chwycił pilot i wyłączył pikanie. Następnie wstał i ruszył w stronę swojego pokoju. Tam usiadł na żelaznym fotelu do czuwania i poddał ciało niewygodom najnowocześniejszemu wynalazkowi naukowców. Przyłożył bransoletkę na lewym przegubie dłoni do lewego podłokietnika, z którego wysunął się pierścień okalając ową „ozdobę”.

– Rozpoczynam sekwencję czuwania, proszę czekać – zabrzmiał głos z głośnika umiejscowionego pod siedzeniem.

Z tego samego głośnika zaczęły lecieć kojące dźwięki. Benowed nie potrafił ich opisać inaczej, niż przymiotnikiem „kojące”. Kiedyś, podczas lunchu w pracy, zapytał swoich kolegów co myślą o tym dźwięku. Nie zdziwił się, kiedy usłyszał: „Jest kojący.”.

Głośnik się wyciszył, by za chwilę oznajmić:

– Liczba negatywnych myśli wynosi: JEDEN. Rozpoczynam sekwencję usuwania negatywnych myśli. Proszę włączyć dostęp.

*Negatywne myśli?* Pomyślał Benowed, *lepiej pozbyć się tego świństwa*. Sięgnął do prawego ucha. Środkowym palcem odchylił je, a wskazującym wyszukał charakterystycznego wgłębienia jednego z przycisków i przydusił go.

– Usuwanie negatywnych myśli w toku. – Poinformował go głośnik. – Dwadzieścia pięć procent. Pięćdziesiąt procent. Siedemdziesiąt pięć procent. Negatywne myśli usunięte. Aby przejść w tryb czuwania zablokuj dostęp.

Przycisk dostępu, który tym razem służył jako przycisk blokady dostępu, został kliknięty ponownie.

– Dobrej nocy.

Z pierścienia trzymającego lewą rękę Benoweda wysunęła się igła, która precyzyjnie weszła w dziurę bransoletki, dostając się do skóry. Benowed poczuł ukłucie porównywalne do znieczulenia u dentysty, wzdrygnął się i wszedł w stan czuwania.

***

– Stan czuwania wyłączony. Proszę wstawać. **Pib! Pib! Pib! Pi**… – Benoweda zbudziło pikanie rozlegające się z pod siedzenia, które wyciszyło się wraz z jego przebudzeniem.

Pierścień ponownie wsunął się do podłokietnika, a Benowed wstał i zaczął się rozciągać.

Po wystrzeleniu wszystkich kości wykonał skłon z prostymi nogami, tak, że palcami dotknął czubków butów. Powtórzył to parokrotnie, po czym chlastał powietrze nożycami utworzonymi rękoma. Gdy kiwał głową na boki, z karku dało się usłyszeć charakterystyczne trzaski.

Po porannej gimnastyce udał się do kuchni, aby przyrządzić sobie śniadanie. Miał ochotę na jajecznicę, a więc sięgnął do szafki umiejscowionej nad kuchenką mikrofalową i wyjął paczkę „Szybkiego

Śniadania: jajecznica". Otworzył ją, a zawartość nalał do głębokiego talerza, włożył to do kuchenki i nastawił ją na pięć minut. Usiadł przy stole i czekał.

W głowie pojawiła mu się wizja dzisiejszego dnia. Dzisiejszego snu. Długo nie śnił, aby nazbierać moc na tą jedną, wyjątkową wizję. To właśnie dziś, po pracy, miał ponownie ujrzeć swoją żonę. Nigdy nie zgodził się z myślą, że okazała się być negatywistką. Długo błagał sąd, lecz ten był nieugięty. Benowed zdawał się nawet nie słyszeć, kiedy miłość jego życia bez mrugnięcia okiem przyznawała się do winy.

– Ona plecie głupoty! Naćpali ją! – krzyczał wtedy.

Ale dzisiejszego dnia znowu będzie mógł z nią porozmawiać. I nie tylko porozmawiać. Właśnie wyobrażał sobie, jak będzie z nią…

**Pik! Pik! Pikpik! PIKPIKPIKPIK!**

Wyjął z mikrofali gotowy posiłek i przystąpił do jedzenia śniadania.

***

Godzina piętnasta, już za godzinę Benowed skończy pracę i pójdzie do Instytutu. Wypełniony tą myślą prawie nie czuł zmęczenia.

Praca była bardzo prosta. Nakręcanie nakrętek. W sumie był szczęśliwy, tutaj poznał żonę.

Teraz razem z pięćdziesięcioma innymi ludźmi na swojej hali(oraz z dwoma tysiącami pracowników na innych) bohater, o którym czytasz, nakręcał nakrętki.

Hala miała długość równą stu metrów, oraz szerokość dwudziestu metrów. Pod jedną z dłuższych ścian leżały kartony wypełnione nakrętkami. W każdym z pięćdziesięciu kartonów znajdował się inny rodzaj nakrętek. Po przeciwnej stronie do ściany były przymocowane imadła, pod którymi leżały kartony z prętami o różnych gwintach. Praca Benoweda polegała na chodzeniu po nakrętki i nakręcaniu je na pręty. Kiedy na pręcie nie było już miejsca należało zanieść go do sąsiedniej hali i wziąć następny pręt. W razie wykorzystania wszystkich prętów lub nakrętek, należało nacisnąć czerwony przycisk znajdujący się po lewej stronie imadła, w ekspresowym tempie przychodzili specjalni ludzie i na nowo wypełniali kartony. I tak przez osiem godzin.

Firma zapewniała dwa posiłki oraz specjalne niebieskie kombinezony z wielkim, pomarańczowym napisem na plecach: SZCZĘŚCIE.

O piętnastej trzydzieści w całej hali rozległ się krzyk. Był to facet od jednego z najmniejszych gwintów, a więc ten najdalej od drzwi wejściowych.

– Ludzie! Słuchajcie mnie! – zaczął – Oni nas oszukują! Robią nas w balona! Manipulują nami!

Wszystkie oczy zwróciły się w stronę ostrzyżonego na jeża(podobnie do wszystkich mężczyzn na hali) faceta.

– Wczoraj zajrzałem do sali gdzie zanosimy pręty z nakrętkami – podjął – oni nas oszukują! Wiecie co tam zobaczyłem? Zobaczyłem tam hale podobną do naszej i ludzi podobnych do nas!

Drzwi hali otworzyły się. Weszła Brygada Anty Negatywna. Na plecach mieli wielkie BAN.

– Oni tam odkręcają nakrętki! Rozumiecie mnie! My tu zapierdalamy osiem godzin, nakręcając te gówna, a oni je odkręcają!

Brygada była już w połowie hali. Biegli omijając pracowników niby pachołki, robiąc slalomy. Było ich dziesięciu.

– Ludzie! Pora działać nie dajmy sobą manipulować! Musimy się postawić! – krzycząc to odkręcił imadło i wyjął z niego goły pręt. – Róbcie to co ja! Walczcie. Niech banujące świnie nas nie dostaną!

Wykonał szeroki zamach i uderzył prętem w najbliższego Anty Negatywistę.

Cienki pręt nie zrobił na nim wrażenia. Szybko sprowadził zbuntowanego pracownika na ziemię i zakuł go w kajdanki, a do ust włożył kawałek waty.

Wokół wszyscy pracownicy tylko stali i patrzyli. Ich twarze wyrażały tylko: „No zabierzecie go,

czy nie?”. Gdy BAN wyprowadził byłego pracownika, na jego miejsce błyskawicznie pojawił się ktoś nowy i wszyscy spokojnie wrócili do pracy.

Jednak nie jedyny Benowed zaczął zastanawiać się nad tą sprawą…

***

O wpół do piątej po południu człowiek, wokół którego toczy się narracja, kroczył do Instytutu Snów. Był umówiony na siedemnastą, więc pozwolił sobie na skręcenie w róg, gdzie stał automat z batonami.

– No szybciej… – niecierpliwie spojrzał na zegarek, kiedy maszyna przetwarzała jego zamówienie.

Kiedy batonik już wypadł z urządzenia do specjalnego koszyka, Benowed schylił się poń. W tej samej chwili do ślepej uliczki, w której stał wbiegł jakiś młodzieniec, który miał na szyi założone słuchawki. Schował się za automat tak, że z ulicy nikt nie mógł go zauważyć.

– Nie wydaj mnie, błagam. – Powiedział drżącym głosem młody chłopak.

– Tam pobiegł! – dało się usłyszeć z ulicy. Chwilę później przebiegło pięciu pracowników BAN-u. Żaden z nich nawet nie rzucił okiem w uliczkę.

Młodzieniec spojrzał w oczy Benowedowi. Ruszał wargami, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie wiedział, czy będzie to odpowiednie.

Benowed podszedł do ściany naprzeciw automatu, uklęknął tyłem do niego i założył ręce na kark. Palcem wskazującym przydusił przycisk za lewym uchem.

– Ty gnoju! – powiedział młodzieniec i chwilę przed dalszą ucieczką zdjął słuchawki. Podłączone były do odtwarzacza, który miał w kieszeni. Go także wyjął i szybkim ruchem włożył swojemu najnowszemu wrogowi za koszulkę. – Ja cię nie wydam, posłuchaj tego. - Powiedział i stanął przodem do wylotu. Nie ukląkł.

Pięć sekund później zjawili się pracownicy Brygady Anty Negatywnej. Bez słowa i spojrzenia skierowanego na Benoweda zakuli młodzieńca i poszli razem z nim w nieznanym, nawet mi, kierunku.

Główny bohater przełknął ślinę i jeszcze przez dobre pół minuty klęczał w bezruchu. Gdy zorientował się, że nic mu nie grozi wyjął spod koszulki odtwarzacz z słuchawkami. Miał cisnąć nimi w ścianę, ale coś go powstrzymało. Ogarnęła go fala ciepła. Spojrzał na zegarek i zobaczył, że zostało mu dwadzieścia minut.

*A niech mnie!* Pomyślał, po czym usiadł dokładnie w tym samym miejscu, gdzie przed minutą przepełniony nadzieją nastolatek stał i patrzył w jego oczy.

Założył słuchawki i włączył utwór z odtwarzacza. Do jego uszu zaczęły docierać hiphopowe dźwięki. Młodzieniec musiał być w trakcie słuchania tego utworu, gdy BAN go namierzył, gdyż Benowed usłyszał tylko ostatni refren:

„Dobrze wiesz, że możesz do nas dołączyć,
Chyba nie chcesz dawać im kłamstw w siebie wsączyć.
Zastanów się, czy chcesz swoją duszę wyłączyć,
Dołącz do nas, nie damy ci jak robot skończyć!”

Mimo nie bardzo górnolotnej liryki, Benoweda przeszedł dreszcz. Sposób w jaki rapujący w utworze chłopak przemawiał, był więcej niż szczery. Zdjął słuchawki i zdecydował się je tutaj pozostawić. Być może po nie wróci i spróbuje wysłuchać czegoś jeszcze, ale ma nadzieję, że ta chęć wypadnie mu z głowy.

***

Równo o siedemnastej pielęgniarka Instytutu Snów poprosiła Benoweda do gabinetu.

– Dobrze, kiedy ostatni raz pan śnił? – zapytał doktor.

– Jakieś dwa miesiące temu.

– Dobrze, nie próbował pan śnić samemu?

– Nie. – Nie wiedział, czy to kłamstwo, przecież ostatnio samo przyszło.

– Dobrze, proszę usiąść na fotelu snów, zażyć pigułkę ze stolika i czekać.

Oczekiwanie nie trwało długo, już chwilę po przełknięciu niebieskiej pigułki poczuł senność i odleciał.

Obudził się pod jabłonią na bezkresnej zielonej łące.

– Witaj kochanie. – Usłyszał głos swojej żony i poczuł ciepło jej rąk na ramieniu. Była, podobnie jak on, naga.

– Cześć skarbie. Tęskniłem za tobą.

Wstał i po chwili wtulili się w siebie.

– Ja za tobą też. Przepraszam, że cię opuściłam. Dziś ci to wynagrodzę. Poznasz dziś szczęście.

– Ty jesteś moim szczęściem.

– Tak. A szczęście jest dobre. Lepsze od wszystkiego. Najlepsze.

Po czułych słówkach zaczęli się całować, prawie połykając się nawzajem. Następnie zrobili coś, czego ja nie odważyłbym się opisać, chociażby z szacunku dla mojego przyjaciela.

– Słuchaj – powiedział Benowed, kiedy po wszystkim leżał z miłością swego życia na ramieniu. – Miałem dziś dziwną sytuację.

Opowiedział jej o zdarzeniu z młodym chłopakiem.

– I wiesz co? Zaczynam mieć wątpliwości. – Dodał na koniec.

– Co?! Wątpliwości?!

Spojrzał na swoją żonę przerażony. Wstała, a jej oczy zaczynały wypełniać się czerwienią. Wrzasnęła niebotycznie głośno, po czym sięgnęła za ucho i przycisnęła przycisk.

***

**Pib! Pib**! **Pi**b! **P**ib! Pib!

***

Rafał obudził się z krzykiem.

– Co jest? Co się stało? – zapytałem niemal równocześnie z jego żoną, Sylwią.

Rozejrzał się dookoła. Powoli zdawał sobie sprawę, że jest pięćdziesiąt metrów pod ziemią, w Jedynej Prawdziwej Bibliotece. Niemal wszystkie oczy wysunęły się znad książek i spojrzały na niego z irytacją. Nawet kilkoro nastolatków zdjęło z uszu słuchawki, żeby sprawdzić, o co chodzi.

– Nie, nic. Przysnąłem. – Rafał próbował się wytłumaczyć.

– Znowu. – Powiedziałem.

– Tak. I znowu miałem ten sen, kiedy jeszcze byłem tam wyżej. Kiedy miałem to durne imię i kiedy, no… wiecie.

Przytaknęliśmy.

– Kurczę, Szymon – zwrócił się do mnie – ty czasem dobrze piszesz, muszę ci kiedyś go opowiedzieć dokładnie, to może nawet fajne opowiadanie wyjdzie.

– W to ostatnie wątpię, ale w porządku, jak chcesz.
I wszyscy wrócili do swoich bibliotecznych czynności.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Szymek, dodano 24.07.2017 18:23

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.